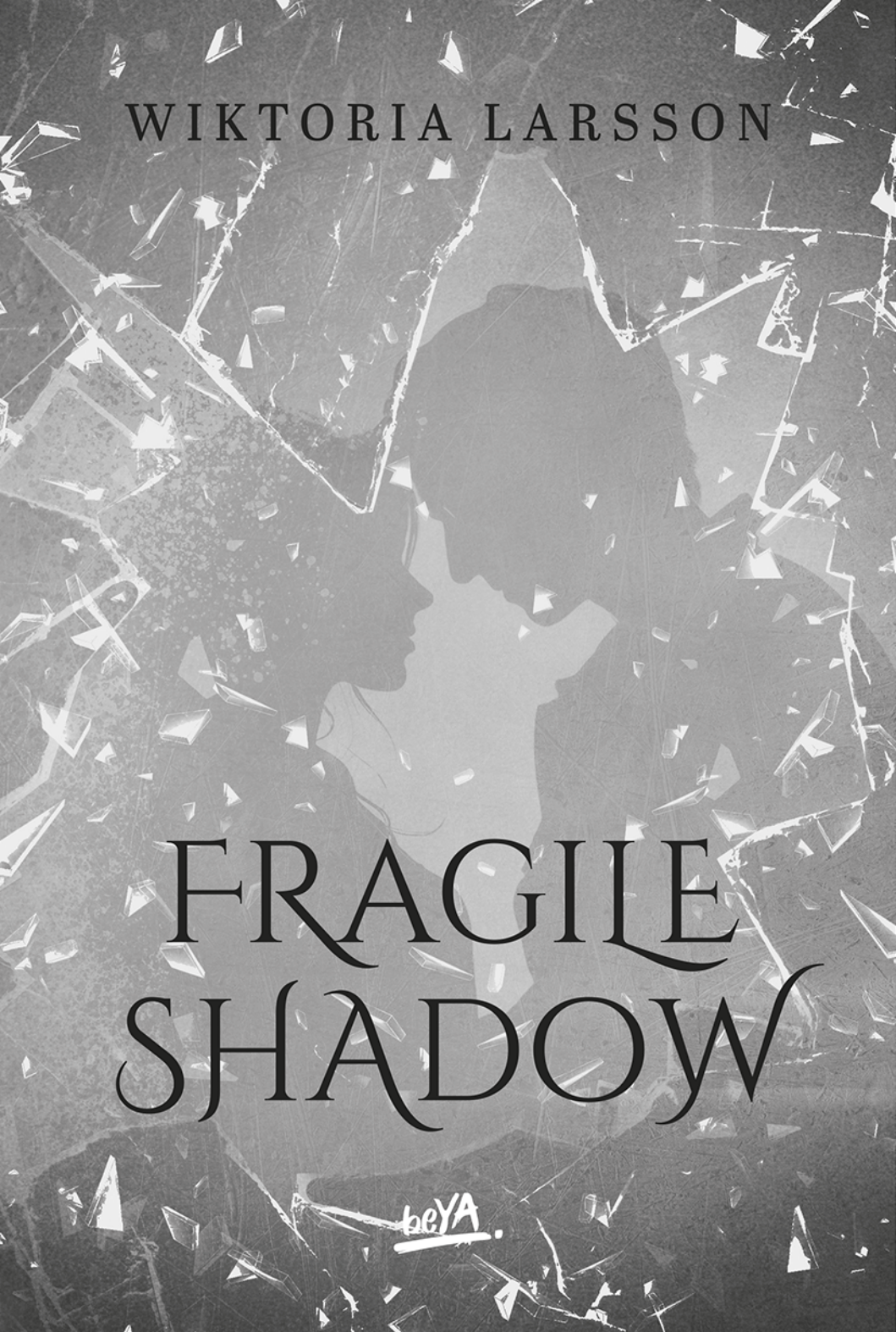




WIKTORIA LARSSON

FRAGILE
SHADOW

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/frasha

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2329-4

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

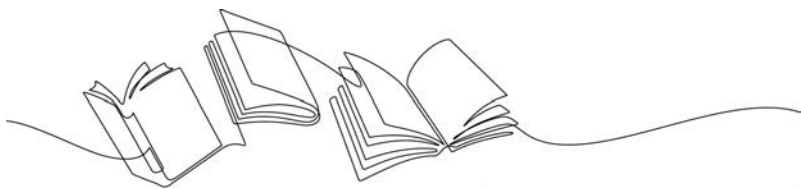
- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

30.09.2021

Dziś utwierdziłam się w przekonaniu, że Azrael Rave został moim wrogiem. Naiwnie uwierzyłam, że mogę mu zaufać i że kierowane do mnie słowa kryją w sobie choć odrobinę prawdy. Myliłam się. Gdy już się do siebie zbliżyliśmy, pojawił się ktoś inny i nam tę chwilę bliskości przerwał. Nie wiedziałam, co wtedy mnie bardziej zraniło – słowa tej dziewczyny czy milczenie Rave'a. Nie zaprzeczył. Stał tam, pozwalając jej na wszystko, a ja czułam, jak grunt usuwa mi się spod nóg. Zrozumiałam, że byłam tylko pionkiem w jego grze. Tym wszystkim zbudował między nami mur nienawiści, którego nigdy nie pozwolę mu zburzyć, bo każde jego słowo i spojrzenie będą przypominać mi o tej chwili. Teraz już wiedziałam. Nigdy nie spotkałam okropniejszego człowieka niż Azrael Rave.



Rozdział 1.

Meridia

Zawsze byłam tą grubą, brzydką i nieatrakcyjną dziewczyną. Każde wyzwisko, jakie padało z ust moich rówieśników, znałam na pamięć. Mimo że starałam się ukrywać w cieniu, zwykle jakimś cudem znajdowałam się w centrum uwagi. Tak jak w tamtym momencie.

– Gruba, uważaj! Zaraz się sturlasz ze schodów! – krzyknął do mnie Jason.

Ignorując te głupie słowa, zeszałam na dół, gdzie czekały na mnie rekiny tej szkoły. Najprzystojniejsi, najpopularniejsi i najokropniejsi chłopacy w placówce. Słyszeli ze skłonności do konfrontacji i bójek. Inni bali się z nimi zadzierać przez ich reputację oraz brak granic. Cała trójka sunęła po mnie wzrokiem i czała się, by się o coś przyczepić. Moim głównym oprawcą był Jason Hars. To on od zawsze nie dawał mi spokoju. Pochodzący z bogatej rodziny zawodnik drużyny pływackiej miał krótkie blond włosy i puste spojrzenie. Jason był przeciętny, nie grzeszył inteligencją. Do tego kochał uprzykrzać komuś życie, jakby było to jego hobby. Nie za wiele o nim wiedziałam, ale mogłam stwierdzić, że pod względem zachowania był najgorszy z całej trójki. Z obojętnym wyrazem twarzy wpatrywałam się w Jasona przez dłuższą chwilę.

– Zakochałaś się w nim? – spytał prześmiewczo jego przyjaciel.

Zane West, kolejny zawodnik. Miał koreańskie korzenie, o czym przypominały lekko skośne, ciemne oczy, gładka i jasna cera oraz ostra linia szczęki, nadająca jego twarzy kształt litery V. Zane był w miarę bystry i mógł pochwalić się niezłymi ocenami. Kiedyś wydawał mi się normalnym chłopakiem, ale gdy tylko zaprzyjaźnił się z Jasonem, zaczął się zachowywać podobnie do niego.

– Jak to mówią, milczenie to złoto – usłyszałam kolejny głos.

Czas na króla. Azrael Rave – kapitan drużyny pływackiej i obiekt westchnień płci żeńskiej, a może nawet i męskiej. Skoro już wspomniałam o rekinach: jego koledzy byli przy nim wielkimi, ale łagodnymi rekinami wielorybimi, za to on był istnym żarłaczem białym. Po szkolnych korytarzach Rave chodził z wysoko uniesioną głową, miał niski i stanowczy głos, a z jego postawy emanowała taka pewność siebie, że każdy mu ustępował z drogi. Strach to główna emocja, jaką odczuwało się przy Azraelu, ale ja się go nie bałam. Nienawidziłam go, a nasze słowne potyczki stały się główną atrakcją tej szkoły. Zdawałam sobie sprawę, że robił mi najmniej złego. Nigdy nie krytykował mojego wyglądu, a jedynie charakter i zachowanie. Gdy jego przyjaciele obrzucali mnie wyzwiskami, on pozostawał obojętny. Tak jakbym nie istniała. Mnie to pasowało. Może i był dupkiem, skoro na to nie reagował, ale przynajmniej nie dokładał mi dodatkowych cierpień. Gdybym w tych okropnych chwilach miała słuchać jego głosu, już dawno bym się załamała.

Zmierzyłam Rave’a wzrokiem. Mimo że go nie znosiłam, musiałam przyznać, że jest przystojny. Mierzył ponad dwa metry, a przy tym jego umięśniona sylwetka przypisywała o nieprzyjemne ciarki na plecach. Mogłabym go porównać do posągów greckich. Twarz Azraela wyglądała, jakby wyrzeźbił ją najlepszy artysta. Chłopak miał ostre rysy, bladą skórę i czarne jak atrament dłuższe włosy, których pojedyncze kosmyki opadały na czoło. Pod jasnymi, zielonymi oczami można było dostrzec spore cienie. Wyglądał tajemniczo, a zarazem pociągająco. Uroku dodawały mu liczne tatuaże, które zdarzyło mi się widzieć kilka razy podczas zawodów pływackich. Do tego miał wycucie stylu. Szkoda tylko, że w zestawie nie dostał mózgu, bo mógłby być wtedy świetnym facetem.

Gdy usłyszałam odchrząknięcie, zdałam sobie sprawę, że przyglądam mu się zbyt długo. Przełknęłam ślinę i oschłym tonem powiedziałam:

– Jeśli milczenie jest złotem, to radzę wam się zamknąć.

– Ooo, ktoś się robi groźny – zaśmiał się Jason.

– Opuść, zaraz zaczyna się lekcja. – Azrael złapał swojego przyjaciela za ramię.

Pokręciłam głową, po czym zrobiłam krok z zamiarem oddalenia się. Po chwili poczułam szarpnięcie. Z ramienia zsunął mi się plecak, a cała jego zawartość wysypała się na podłogę. Zaciśnęłam zęby i się odwróciłam. Ten kretyn Jason wyglądał na rozbawionego, ale chyba tylko on

miał uciechę, bo Azrael ani Zane się nie śmiali. Wokół nas zebrało się więcej osób, które były zainteresowane wydarzeniem. Przyszli na przedstawienie. Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec i usunąć się w cień. Kucnęłam, by zebrać leżące na podłodze podręczniki i zeszyty. Ku mojemu zaskoczeniu ktoś jeszcze się nad nimi pochylił. Tylko że tym kimś był Azrael.

– Co ty robisz? – Zdziwiona uniosłam brwi.

– Chcę ci pomóc pozbierać rzeczy.

– Nigdy nie pomagałeś, więc odpuść sobie tę dobroć. Poradzę sobie sama. – Wyrwałam mu z ręki zeszyt i schowałam do plecaka.

Podniosłam się gwałtownie i popatrzyłam wokół, by sprawdzić, czy aby na pewno wszystko wzięłam. Nagle usłyszałam grzechotanie, jakby ktoś potrząsał opakowaniem drażetek. Odwróciłam się w stronę, z której dobiegał dźwięk, i zamarłam na widok Azraela trzymającego w ręce moje tabletki. Chciałam mu to natychmiast zabrać, ale byłam jak sparaliżowana. Stojąc niczym skończona idiotka, patrzyłam, jak on wyciąga telefon i coś sprawdza, a potem zaczyna cicho czytać:

– To lek w postaci tabletek stosowany w psychiatrii. Jest wydawany wyłącznie na receptę.

Wokół nas zebrało się już sporo osób, więc mimo że szeptał, ci stojący obok nas mogli to usłyszeć.

– Ma działanie przeciwlękowe – dokończył Azrael z szokiem wymalowanym na twarzy.

Czułam skupiony na mnie wzrok wielu ludzi, a w tle słyszałam poszeptowania: „grubaska łyka jakieś psychotropy”, „ta brzydula ma coś nie tak z głową”, „wiedziałam, że jest psychiczna”.

Z każdym wypowiedzianym przez nich zdaniem czułam się coraz gorzej. Chodziłam do tej szkoły od dwóch lat i od samego początku spotykałam się z codziennym ocenianiem, plotkami i wyzyskami, ale nie spodziewałam się, że nastąpi taki dzień. Do tej pory byłam tylko tą grubą i brzydką dziewczyną, a teraz przyczepiono mi łatkę psychicznej. Zobaczyli, że jestem słaba. Gorzej być nie mogło. *Oj, mogło*. Chciałam podejść do chłopaka, by odebrać swoją własność, ale gdy tylko się odważyłam zrobić kilka kroków, nie skończyło się to dobrze. Ktoś podłożył mi nogę, a ja upadłam tuż przed Azraelem. Uczniowie wybuchnęli śmiechem, aż zadrzęły w ich rękach telefony, którymi nagrywali całe zajęcia.

Zerknęłam z dołu na Rave'a. O dziwo nie zobaczyłam w jego oczach nienawiści, ale raczej... zrozumienie? współczucie? Sama nie wiedziałam, co to jest. Otworzyłam w szoku usta, nadal się w niego wpatrując. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, lecz chłopak po chwili się otrząsnął i oddał mi tabletki. Szybkim ruchem zgarnęłam je i schowałam do kieszeni.

Olewając wszystkich zebranych, wybiegłam z budynku. Pędziłam ile sił w nogach prosto do miejsca, gdzie czułam się najlepiej. Na szczęście mój dom był oddalony od szkoły o niecały kilometr. Wpadłam do środka, zdjęłam płaszcz i buty, a następnie rzuciłam się na kanapę. Podkuliłam nogi i opłotłam je rękoma. Nic nie pamiętałam z drogi do domu. Tylko płacz i najszybszy bieg w swoim życiu. Cała się trzęsłam, a lży litrami lały się z moich oczu. Tak spędziłam resztę dnia. Była to pewnego rodzaju rutyna. Od dwóch lat parę razy w tygodniu po powrocie ze szkoły leżałam cała zapłakana, oglądając serial. Tym razem nie zwróciłam nawet uwagi, kiedy zasnęłam. Ze snu wybudził mnie dotyk puszystej istoty i jej cichy pomruk, który usłyszałam tuż przy uchu. Otworzyłam zaspana oczy i zerknęłam w bok. Obok mnie leżał mój kocur. Wabił się Aris i był rasy ragdoll. Te koty to włochate kulki w odcieniach kawy z mlekiem. Zwierzak zaczął ocierać się o moją rękę.

– Czego chcesz? – spytałam.

Kot zeskoczył z kanapy i pognął do kuchni, gdzie znajdowała się jego miska. Pomyślałam, że zapewne rodzice zapomnieli mu dosypać karmy.

Pracowali zazwyczaj do późna. Mieli swoją firmę architektoniczną, która ostatnimi czasy radziła sobie bardzo dobrze. Rodzice podejmowali nowe współprace i zdobywali kolejne zamówienia, lecz przez to musieli więcej czasu poświęcić pracy, a ja przebywałam w domu praktycznie sama. Mogłabym gdzieś wyjść, ale nie miałam z kim. Przez siedemnaście lat swojego życia nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego jak przyjaźń. Znałam jej definicję tylko z seriali i książek. Nauczyłam się żyć sama ze sobą i choć czasem było mi przykro z tego powodu, to dawałam radę. Sądziłam, że taki mój los – dręczonej w szkole samotnej grubaski. Tym właśnie byłam. Meridia Lory, która nie ma do zaoferowania nic oprócz powodów do wyzisk i śmiechu.

Odsunęłam od siebie natrętne myśli i podniosłam się z kanapy, by dać Arisowi karmy, a potem udałam się na górę do swojego pokoju. Nie był duży, ale dla mnie wystarczający. Dominowały tu odcienie szarości i bieli. Na lewo od wejścia, na samym środku, stało łóżko wykonane z pomalowanych na biało palet. Obok niego znajdowała się mała szafka

z lampką nocną, a naprzeciw – biblioteczka i biurko, służące mi również za toaletkę. Miałam także niewielki balkon, z którego nocą uwielbiałam oglądać gwiazdy. Tutaj było wszystko, czego potrzebowałam do szczęścia: na półkach ukochane książki, a na ścianach plakaty z filmu *Niezgodna* oraz z serialu *Shadowhunters*. Miałam obsesję na punkcie tych powieści i ich ekranizacji. To dzięki nim mogłam zapomnieć o szarej rzeczywistości. W tych czterech ścianach miałam swoją upragnioną ciszę, a także spokój z dala od świata pełnego potworów. Tu nie musiałam się chować w cień, mogłam być sobą bez ciągłej krytyki.

Uważałam, że każdy ma prawo do własnego zdania i przedstawienia swoich poglądów, ale w zdrowy sposób. O mnie ludzie nie wiedzieli nic, a stale mówili na mój temat i wygłaszali krzywdzące opinie. Oceniali mnie jak książkę: po okładce, a nie po wnętrzu. Nie rozumieli mnie ani mojej historii. Nikt mnie nie poznał na tyle, by mieć prawo mnie oczerniać. Nikt nawet nie próbował mnie poznać. To te cztery ściany wiedziały i widziały najwięcej. Płacz, rozpacz, a nawet krew... Tu była zapisana moja historia, ale było to też miejsce, gdzie skrywały się bolesne wspomnienia.

Podeszłam do komody, aby wyciągnąć z niej różowe pudełko, w którym ukrywałam swój *pamiętnik*. Usiadłam na łóżku i rozpoczęłam opis minionego dnia.

25.09.2023

Dzisiaj znowu uwaga całej szkoły była skupiona na mnie. Oczuliłam, jak te oceniające spojrzenia zamykają mnie w sieci, z której nie da się uciec. Każdy szept i krzywy wzrok paliły mnie niemiłosiernie. Kolejny raz zobaczyli coś i ocenili, nie znając kontekstu. Może każdy szedł w ślady ich trójki? Jason, Zane i Azrael. Trójka oprawców i ja, ofiara. Tym razem nie wytrzymałam. Dawałam radę przez dwa lata, lecz tego było już za wiele. Chyba przegrywam tę walkę. Nie tylko z nimi, ale też i sama ze sobą. A może na to zasłużyłam? Dzisiaj zaskoczyła mnie tylko postawa Azraela. Czemu tak na mnie patrzył? Czemu chciał mi pomóc? Czy żałował tego, co zrobił? Chciałabym w to wierzyć... Idę się myć i spać. Nie mam siły na nic więcej. Z każdym dniem jest coraz gorzej. Boję się, co będzie ze mną jutro lub za jakiś czas. Dzisiaj karzę się za... za bycie słabą. Za bycie obrzydliwą. Za bycie tchórzem i za niedawanie sobie rady.

Na kartkę spłynęła moja łza, by tak jak za każdym razem zostawić na papierze swego rodzaju pieczęć. Łzy stanowiły mój podpis. Otarłam je z policzków, a następnie poszłam schować pamiętnik. Musiałam go chronić przed niechcianymi obserwatorami. Nikt o nim nie wiedział. Ukrywał najmroczniejsze zakamarki mojego umysłu i moją całą historię.

Poszłam pod prysznic. To była zawsze najgorsza część wieczoru... Gdy ciepły strumień wody spływa po nagim ciele, niektórzy odczuwają pewnego rodzaju ulgę. Ja również to czułam, ale dla mnie ukojenie zawsze kończyło się w momencie, gdy spoglądałam na swoje ciało. Nie dziwiłam się, że ludzie uważają mnie za obrzydliwą. Daleko mi było do ideału.

Figura gruszki zamiast klepsydry. Szerokie biodra i wypukły brzuch, który często wylewał się z ciasnych spodni, ukazujących także moje boczki. Niekształtne pośladki ozdobione rozstępami, których przybywało z dnia na dzień. Cellulit ciągnący się od łydek aż po ramiona. Opuchnięte nogi i powstające podczas chodzenia otarcia na udach. Na nadgarstkach blizny... Szorstkie blond włosy, które nie lśniły jak te u dziewczyn z Instagrama. Podwójna broda i pulchne policzki. To nie był pożądaný kanon piękna.

Mogłam się tylko pochwalić wyjątkowymi oczami. Jedno z nich było błękitne, przypominało odcieniem tafłę lodu oświetloną blaskiem słońca. Drugie za to miało kolor gorzkiej czekolady. One były jedyną częścią ciała, jaką w sobie lubiłam, ale nikt inny nie zwracał na nie uwagi, bo wszyscy skupiali się na figurze. A tylko przez oczy możemy zajrzeć do wnętrza drugiego człowieka. Z nich można wyczytać najwięcej i to one zawsze zdradzają nasze emocje. Ale co mi po tym, że miałam coś wyjątkowego, skoro jako społeczeństwo nauczyliśmy się patrzeć na siebie inaczej.

Dziewczyny porównywały się do postaci ze skrzywionego świata mediów, gdzie każdy był doskonały. Chłopcy myśleli, że wszystkie kobiety muszą tak wyglądać, a oni powinni być bogaci, by zdobyć miłość. A ponadto wszędzie te zakłamanie posty o tym, że każdy mimo ułomności jest piękny i wyjątkowy. To dlaczego, mimo tej definicji doskonałości, zostałam zniszczona za swoje wady? Dlaczego każdy uważał mnie tylko za grubą i okropną? Na początku w to nie wierzyłam, ale z każdym dniem coraz wyraźniej dostrzegałam swoje mankamenty. Do ich ocenia służyły mi między innymi fotografie. Wyszłam z kabiny i stanęłam przed lustrem. Nienawidziłam siebie za to, jak wyglądam.

Wyciągnęłam telefon, aby zrobić zdjęcie, ale nagle przyszło powiadomienie. Azrael wysłał snapa. Otworzyłam go. Zdjęcie przedstawiało chłopaka prężącego się w lustrze na siłowni. *Debil*. Zignorowałam fotografię doskonałego modela i sama weszłam w aparat Snapchata. Ustawiłam telefon tak, by było widać całe ciało oprócz głowy. Wykonałam zdjęcie i zapisałam je wśród chyba już pięćdziesięciu wcześniejszych w zakładce „tylko dla mnie”. By poprawić sylwetkę, kiedyś ćwiczyłam na siłowni. Robiłam te fotki, żeby obserwować postępy, ale ich nie było widać, przez co po trzech miesiącach zrezygnowałam z treningów. Wątpiłam, by przyszedł taki dzień, gdy stanę się piękna lub ktoś doceni mnie mimo wyglądu...



– Kochanie, wstawaj do szkoły. Tutaj masz śniadanie.

Ze snu wybudził mnie głos mamy. Podniosłam się lekko i zaspana otworzyłam oczy. Od razu poczułam bardzo dobrze znany mi zapach. Na szafce nocnej stał talerz naleśników z owocami.

Gdy spojrzałam na otoczoną burzą blond włosów buzię mamy, momentalnie szeroko się uśmiechnęłam.

– Dziękuję, mamó.

– Aurelia! Musimy jechać! – krzyknął z dołu mój ojciec.

Mama przewróciła oczami i głęboko westchnęła. Wydawała się lekko podenerwowana. Gdy zauważyła, że bacznie jej się przypatruję, uśmiechnęła się sztucznie. Sądziła, że tego nie da się poznać, ale prawda była inna. Ja zawsze zauważałam takie drobiazgi, nawet u obcych osób. Prawdziwy uśmiech ma w sobie blask, a oczy śmieją się wraz z ustami. Za to sztuczny to tylko szereg zębów między zakrzywionymi liniami warg. Moja mama zdecydowanie przybrała maskę z tym drugim rodzajem.

– Coś się stało? – zapytałam zmartwiona.

Mama nagle się ocknęła, jakby wróciła do rzeczywistości.

– Nic, słonko. Po prostu się zamyśliłam. – Machnęła ręką. – Dziś skończymy pracę wcześniej. Może pójdziemy na jakieś zakupy?

Natychmiast kiwnęłam głową. Ucieszyła mnie propozycja mamy. Przez to, że była tak zapracowana, rzadko gdzieś wspólnie wychodziłyśmy. Dla

dziecka, które dostawało mało uwagi, to coś wyjątkowego – móc spędzić czas z rodzicami.

– Jasne – odpowiedziałam ucieszona.

– To super, jesteście umówione. Przyjadę po ciebie pod szkołę – oznajmiła mama radośnie, po czym powoli ruszyła do wyjścia.

Mama była piękną kobietą. Zawsze szła pewna siebie, poruszała się z gracją niczym modelka na wybiegu. Falowane włosy w odcieniach platynowego blondu opadały kaskadami na jej ramiona, a niebieskie oczy hipnotyzowały. Była elegancka i pełna klasy. Strasznie podobał mi się taki styl. Chciałam wyglądać tak jak ona. W szafie miałam nawet schowanych kilka nowych kompletów, które czekały, aż moja sylwetka się zmieni, chociaż z czasem uświadomiłam sobie, że to raczej nie nastąpi. Los chciał, bym cały czas była tą większą i dziwną Meridią Lory, więc ciuchy leżały w pudle...

Po zjedzeniu śniadania postanowiłam się przygotować do szkoły. Nie miałam zbyt wiele czasu, więc musiałam się spieszyć. We wrześniu w Myrtle Beach było wciąż ciepło jak latem i wszystkie dziewczyny ubierały się w piękne stroje, które podkreślały ich idealne ciała. Ja niestety nie mogłam sobie na to pozwolić. Podkreślałabym tylko swoje mankamenty i naraziła się na kolejne docinki, więc do włożenia został mi tylko standardowy komplet dresów, by zakryć ciało. Włożyłam go, a włosy związałam w luźny kucyk. Nie dało się nic innego z nimi zrobić. Były poplątane i wysuszone przez brak jakiegokolwiek pielęgnacji. Ostatnio się zaniedbałam. Świadomość, że w szkole i tak patrzą na mnie jak na dziwadło, sprawiła, że olałam nie tylko figurę, ale też twarz, włosy i ubiór. Czasem się zastanawiałam, czy aby na pewno to nie jest też moja wina, że tak wyglądam. Może nie miałam po prostu siły lub walczyłam zbyt słabo. Mimo moich prób oni i tak zawsze mieli mnie za okropną. Teraz towarzyszyła mi tylko nadzieja, że kiedyś na zdjęciach zobaczę efekty, a ciuchy upchane w pudełku na dnie szafy w końcu mi się przydadzą. To zawsze była tylko głupia nadzieja...

Z tymi myślami obejrzałam się w lustrze po raz ostatni i wyszłam z domu. Zazwyczaj spacerowałam do szkoły, ale akurat podjechał autobus. Mimo że jechał okrężną drogą, skorzystałam z okazji i wsiadłam. Skierowałam się na sam tył. Zajął miejsce przy oknie na dużej kanapie, nie zwracając nawet uwagi, że obok siedzi jakiś zakapturzony chłopak. Włożyłam słuchawki, by posłuchać audiobooka, ale nie było mi to dane.

Tajemniczy towarzysz, odwróciwszy się w moją stronę, zdjął kaptur. Azrael... Zamknęłam oczy i zaczęłam w głowie liczyć do pięciu, czekając na jakąś obelgę. Raz... Dwa... Trzy... O dziwo nic. Cztery... I pięć. Zero zaczepki, tylko głucha cisza. Czułam na sobie jedynie wzrok chłopaka. Podniosłam lekko powieki i zerknęłam na niego spod rzęs.

– Cześć. – Kiwnął głową.

Czy ja się przesłyszałam? Czy właśnie Azrael Rave powiedział do mnie zwykle „cześć”?

– To koszmar? – szepnęłam sama do siebie.

Chłopak parsknął śmiechem.

– Raczej sen – odpowiedział na moje pytanie.

Tak, to był zdecydowanie Azrael. Wpatrywałam się w niego w szoku. Nie wyglądał, jakby chciał mi dopiec. Mogłam nawet stwierdzić, że jest przygnębiony. Wyraźne cienie pod oczami, skóra jeszcze bledsza niż zazwyczaj, a spojrzenie... łagodne i lekko posmutniałe. W tym wydaniu wyglądał jak niegroźna owca, a nie żarłacz biały, ale i tak coś mi tutaj nie grało. Wczoraj, gdy zabrał mi tabletki, również zauważyłam u niego ten wzrok.

Zdziwiła mnie postawa Rave’a. Nigdy nie widziałam go w takim stanie i jeszcze to „cześć” powiedziane, o dziwo, miłym tonem. My się nie witałyśmy, a nasze kontakty ograniczały się do kłótni bądź słuchania głupich tekstów jego przyjaciela. Więc teraz albo zdecydowanie miał zaburzenia osobowości i zapomniał, że nie pałam do niego sympatią, albo serio coś się działo.

Gdy już miałam wprost spytać chłopaka, o co mu chodzi, do autobusu weszła grupa uczniów naszej szkoły. Ich uwaga od razu skupiła się na mnie. Śmiechy i szept z przodu pojazdu były słyszalne aż tam, gdzie siedziałam. Pokazywali sobie coś na smartfonach, raz po raz zerkając na mnie. Przysłuchiwałam się nieco ich rozmowie, aby się dowiedzieć, co się dzieje.

– Komu ona wysłała takie zdjęcie? Że jej nie wstyd – powiedziała zszokowana Clara.

– Wygląda jak wieloryb – dodał jeden z jej przyjaciół.

– Mówiłam, że w końcu tak będzie. Takie zrobią wszystko, byleby ktoś na nie zwrócił uwagę – odparła kolejna osoba z grupki tych popularnych.

Zastanawiałam się, czy na pewno to było o mnie. Nic nikomu nie wysyłałam, a tym bardziej zdjęcia swojej sylwetki. Zerknęłam kątem

oka na Azraela, by sprawdzić jego reakcję. Może on coś wiedział. Wzrok chłopaka nie był utkwiony już we mnie, ale w ekran telefonu. Mina Azraela zdradzała przerażenie, jego noga zaczęła się nerwowo poruszać, a przyspieszony oddech grał niczym najgłośniejszy bas. Gdy tylko autobus zatrzymał się pod szkołą, chłopak w pośpiechu ruszył do drzwi i niemal wyskoczył z pojazdu. Podniosłam się z miejsca i również wysiadłam. Szybko tego pożałowałam. Przed nim czekała na mnie Clara z dwójką swoich znajomych. Czułam ich palące spojrzenia, którymi mierzyli każdy centymetr mojego ciała.

– Myślisz, że możesz sobie tak podbijać do mojego byłego?! – oburzyła się dziewczyna.

Otworzyłam w szoku usta, zawieszając wzrok na wyglądającej jak modelka szkolnej gwiazdce. Clara jeszcze niedawno była w związku z Azraelem. Pasowali do siebie idealnie. Wywodziła się z bogatego domu, a w szkole była głównym obiektem westchnień męskich serc. Azrael stanowił jej męską wersję i w dodatku tę popularniejszą. Nie wiedziałam, dlaczego ich związek się zakończył, i jakoś mnie to nie obchodziło. Tej dziewczyny nienawidziłam tak samo jak jego.

– Zabrakło ci słów?! – odezwała się ponownie.

– Ja go nawet nie lubię i każdy o tym wie, więc o czym ty mówisz? Poza tym to twój były.

Dziewczynę musiała zdenerwować moja odpowiedź, ponieważ podeszła do mnie krok bliżej. Z tej odległości dało się wyczuć jej gniew, a zaciśnięte usta tylko mnie w tym utwierdziły. Wetknęła palec wskazujący w moją klatkę piersiową, patrząc mi przy tym głęboko w oczy. Stałam nieruchomo, a na twarz włożyłam maskę obojętności. Nie bałam się Clary. Bałam się tego, co może mi powiedzieć. Ona również zazwyczaj nie szczędziła mi wyzwisk. Mogłam nawet stwierdzić, że była numerem drugim w rankingu moich hejterów, zaraz po Jasonie.

– Taki chłopak nigdy nie zwróci na ciebie uwagi. Nie masz nic do zaferowania. Jesteś psychiczna, gruba i paskudna – wytknęła mi, rzucając nienawistne spojrzenie.

Choć słowa dziewczyny bolały, nie miałam zamiaru się odezwać. Nie mogłam im pokazać, że jestem słaba, to tylko pogorszyłoby sprawę. Mimo to czułam bolesny ucisk w klatce piersiowej, jakby kolejny kawałek serca kruszył się niczym szkło, a lęk przed następnymi słowami Clary przyprawiał mnie o zawroty głowy.

– Takimi zdjęciami też nic nie zdziałasz. Ostrzegam: jeszcze raz się do niego zbliżysz, a zniszczę ci życie, dziwaczko – zagroziła.

Odwracając się, machnęła swoimi brązowymi włosami tak, że niemal uderzyła mnie nimi w twarz. Pstryknęła palcem, a jej towarzysze w zaskakująco szybkim tempie znaleźli się przy jej boku. Patrzyłam, jak dziewczyna kieruje się do bram szkoły. Nadal nie rozumiałam, o jakie zdjęcia jej chodziło. Coś musiało być na rzeczy. Wtedy nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, co się stało wczorajszego wieczoru...



Siedziałam na lekcji historii, gapiąc się w pustą kartkę zeszytu. Nie mogłam się skupić na słowach nauczyciela. Do końca zajęć zostało pięć minut, a ja marzyłam tylko o tym, by wyjść z tej klasy. Czułam na sobie wzrok dosłownie każdego z uczniów. Słyszałam ciche śmiechy i widziałam wędrujące po klasie telefony. Oczywiście tylko ja nie miałam prawa zerknąć, co się w nich znajduje. Ogarniał mnie coraz większy lęk, że to kolejna sprawa związana ze mną. Że znów będę narażona na obrzydliwe słowa, a spojrzenia wielu osób będą palić moje ciało i umysł. Po wczorajszych wydarzeniach miałam już i tak dość. Do opinii dziewczyny grubej i brzydkiej dokleili mi jeszcze łatkę psychicznej. Jeśli sądzić po ich zachowaniu, dzisiaj miał zostać dodany do kolekcji kolejny epitet... Nie myliłam się. Gdy tylko zabrzmiał dzwonek na przerwę, a ja wyszłam z sali, czekało mnie piekło.

Większość uczniów stała przed pomieszczeniem, trzymając w rękach smartfony skierowane w moją stronę. Inni wytykali mnie palcami, reszta śmiała się wniebogłosy. Oni wszyscy byli rekinami, a ja małą, bezbronną płotką...

– Mnie też wyślesz taką fotkę? – Ktoś szturchnął mnie w ramię.

Był to nie kto inny jak Jason. Spojrzałam na niego z ukosa i do bólu zacisnęłam usta z bezradności. Otaczała mnie masa ludzi i słyszałam wiele wyzwisk, ale nadal nie wiedziałam, o co chodzi. Miałam wrażenie, że nie wytrzymam i zaraz wybuchnę.

– Jakie, kurwa, zdjęcie?! – rzuciłam podniesionym tonem.

Żałowałam, że zadałam to pytanie. Jason podsunął mi pod nos swój telefon. Na ekranie widoczny był pewien obraz, a raczej zdjęcie. Nagie zdjęcie. Moje nagie zdjęcie, które zrobiłam wczoraj. Nogi mi się ugięły, a oddech przyspieszył. Nie widziałam już nikogo. Przed oczami miałam tylko czarną otchłań, która wciągała mnie w najmroczniejsze zakamarki mojego umysłu. Ciałem byłam na ziemi, ale głową w piekle. W moim prywatnym piekle. Ręce mi drżały, a gardło się zaciskało, co sprawiało, że nie mogłam złapać tchu. Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec, ale brakowało mi siły. Czułam się, jakby mnie zamknięto w pułapce, z której nie ma wyjścia. Nawet nie miałam u kogo szukać pomocy. Otoczona ludźmi bez duszy i resztek człowieczeństwa byłam zdana tylko na ich łaskę. Im mój stan wydawał się bardziej zabawny niż poważny. Czułam się jak zwierzę oglądane w zoo.

– Dziwię się, że aparat nie pękł – usłyszałam głos Clary.

Ona też tu była. Zamrugałam kilka razy. Nie chciałam widzieć tej czerni. Musiałam zobaczyć, kto mnie obserwował. Kto był największym potworem. Otworzyłam szerzej oczy i rozejrzałam się po korytarzu. W pierwszym rzędzie zgromadzenia stała Clara wraz ze swoimi przydupasami. Nie zdziwiło mnie to. Obok znaleźli się ludzie, którzy kochali dramy, a za nimi po prostu normalni uczniowie – obojętni i martwiący się o własny tyłek. Sam przód był zarezerwowany dla świętej trójcy. Jason w roli głównej, Zane zaraz obok niego, a Azrael za nimi dwoma.

– Nie dość, że psychiczna, to jeszcze puszczalska – parsknął kolega Clary.

– Atencjuszka! – wrzasnął ktoś z tłumu.

To nie byli ludzie. To były istne potwory.

Łzy samoistnie spływały po moich policzkach, a ciało osunęło się na posadzkę. Miałam gdzieś, co o mnie pomyśla. I tak byłam już skończona. Oparta o ścianę podkuliłam nogi i chowając twarz w dłoniach, zamknęłam się we własnym świetle. Ucieczka by tylko pogorszyła sprawę, a ponadto brakło mi sił. Zamiast ucieczki fizycznej wybrałam tę psychiczną. Dziś zostałam zniszczona doszczętnie. Chciałam, by to widzieli i zdawali sobie sprawę, że to ich вина.

My head is a jungle, jungle

S z m a t a . G r u b a s k a . P ł y t k a .

My head is a jungle, jungle

P u s t a . D z i w k a . P s y c h o p a t k a .

My head is a jungle, jungle

Niech pójdzie się zabić. Chociaż będzie spokoj.

My head, oh¹.

Cztery słowa sprawiły, że zostałam ostatecznie złamana. Oni chcieli mojej śmierci. Mogli mnie wyzywać do woli, już się przyzwyczaiłam, ale to była przesada. Człowiek może mieć silną psychikę, lecz takie słowa ranią. Nikt z odrobiną moralności nie życzy innej osobie śmierci ot tak, bez powodu. Ja życzyłam śmierci tylko gwałciicielom oraz mordercom ludzi i zwierząt, ale nigdy nikomu więcej. Nawet tym, których nienawidziłam. Za to mnie już tego życzone. Nic tym ludziom nie zrobiłam, a oni chcieli, bym znikła. Już dawno pragnęłam być niewidzialna, być tylko cieniem, który żyje we własnym świetle, ale to oni wyciągali mnie z mroku na światło dzienne. Ludzie. To była moja definicja piekła. Stałam się kruchym cieniem, który codziennie walczy, by ponownie zamknąć go w bezpiecznym kokonie ciszy.

Nie mogłam dłużej tam tak siedzieć. Chciałam zniknąć, i to na zawsze. Uciec od tego okropnego świata w kolorowej otocze, po której stąpają demony. Może serio powinnam odejść w zaświaty? Może tak naprawdę mniej złych dusz jest w piekle niż na tej planecie? Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było. Podniosłam się i nie zważając na nic, szybko ruszyłam do wyjścia ze szkoły. Za plecami słyszałam śmiechy i komentarze rówieśników, ale zza półprzymkniętych drzwi jednego z pomieszczeń dotarło do mnie kilka słów, które sprawiły, że się zatrzymałam.

– To była już przesada – stwierdził ktoś surowym tonem.

– Sam to...

– Zamilcz! – Ten wrzask poznałam natychmiast. – A wy co się tak patrzycie?! Koniec waszego zjebanego przedstawienia! – Niski głos należał do Azraela.

On mnie bronił? Azrael Rave stanął w mojej obronie. Mój odwieczny wróg, którego nienawidziłam z całego serca.

– Meridia! – Nagle dobiegło mnie wołanie.

Odwrociłam się i zobaczyłam idących do mnie dyrektora szkoły i moją mamę, która od razu podbiegła, by zamknąć mnie w szczelnym uścisku.

– Boże, dziecko. Co się stało? – zapytała zmartwiona.

¹ Fragment tekstu piosenki *Jungle* śpiewanej przez Emmę Louise.

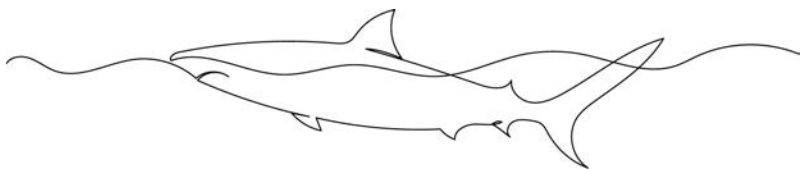
Nie chciałam jej odpowiadać. Wiedziała o moich problemach, o tym, jak mnie traktują w szkole. Dyrektor zawsze ją informował, ale nigdy nie ingerował. Był taki sam jak reszta. Spojrzałam na mężczyznę ubranego w elegancki garnitur. Po wyrazie jego twarzy mogłam wywnioskować, że mama już wie o wszystkim. W głowie zaczęłam toczyć wojnę ze swoimi myślami. Ta propozycja dzisiejszego wypadu na zakupy nie była przypadkowa. Czułam, że prawda wyszła na jaw, a mnie czeka jeszcze gorsze piekło, niż myślałam.

Nie pamiętałam nawet, jakim cudem znalazłam się w samochodzie mamy. Przeczuwałam, że naszym ostatecznym przystankiem nie jest dom, ale coś zupełnie innego. Miejsce, którego nie można nazwać domem. Szpital psychiatryczny...

Tydzień później

03.10.2023

Jestem tutaj już równy tydzień. Zamknięta w pokoju o białych ścianach, z oknami, w których są kraty. Otoczona ludźmi patrzącymi na mnie jak na wroga. Każdej nocy słychać tutaj płacz i krzyk. Zero kontaktu ze światem i normalnym życiem. Czuję się jak zwierzę zamknięte w klatce. Gdy tutaj przyjechałam, nie mogłam się uspokoić. Zostałam potraktowana jak przedmiot. Przypięta pasami i odurzona jakimś zastrzykiem, po którym natychmiast zasnęłam. Mama mówiła, że lekarze mi pomogą, ale już po pierwszym dniu mogłam stwierdzić, że to tutaj zaczęło się moje prawdziwe piekło. Nie zapowiadało się na to, bym szybko je opuściła. Pielęgniarki były wredne i nie zwracały na nas uwagi. Byliśmy traktowani jak jakieś obiekty eksperymentów. Kilka osób z różnymi schorzeniami zamkniętych w jednym pomieszczeniu. Wczoraj w środku nocy jeden chłopak uderzał głową w ścianę. Okropnie się boję, co mnie tutaj czeka. Boję się, że wyjdę stąd bardziej zniszczona, niż jestem... To mój ostatni wpis. Przemyślałam ze sobą ten pamiętnik. To w nim jest zapisana moja historia, ale niestety czeka mnie nowy rozdział. Muszę się pożegnać. Może kiedyś napiszę nową historię. Lepszą, w której będę szczęśliwa. Jeśli w ogóle przeżyję i będę miała szczęście stąd wyjść.



Rozdział 2.

Azrael

Tematem tygodnia stała się Meridia. Plotki, krążące o niej wśród uczniów, były różne. Z początku słyszałem, że wyjechała i przepisała się do innej szkoły. Później inni mówili, że dziewczyna po prostu na jakiś czas zrobiła sobie wolne, ale jedna z wersji wydawała się najprawdziwsza i najbardziej bolesna. Lory trafiła do psychiatryka...

Tak jak podejrzewałem – to była prawda. Wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju. To ja byłem jednym z oprawców Meridii. Widziałem, z jaką nienawiścią i obrzydzeniem na mnie patrzyła. Może to sprawiło, że się tak wobec niej zachowywałem, albo byłem kolejnym w jej życiu potworem, który krytykował ją bez powodu. Szukałem wytłumaczenia swojego postępowania, by poczuć się lepiej, ale tak naprawdę nie istniało żadne usprawiedliwienie. Byłem taki sam jak reszta. Czymś się jednak od nich różniłem: nigdy nie oceniałem wyglądu Meridii. Czasem nie mogłem pojąć, dlaczego inni to robią. To nie wygląd definiuje człowieka, ale charakter. Kobiecie ciało jest poezją i każde jest wyjątkowe. Nieważne, czy kobieta jest grubsza, czy chudsza – i tak jest piękna. Takie dzieła natury powinny być szanowane i dostrzegane, a nie obrzucane obelgami.

Meridia Lory również była arcydziełem. Była faktycznie śliczna, ale jej wewnętrzny blask powoli zanikał. Nic dziwnego, skoro cały czas słyszała o sobie tak obrzydliwe słowa. Sam byłem tego świadkiem, a za jej głównego oprawcę uchodził mój przyjaciel. Nie raz miałem ochotę strzelić mu w zęby za dokuczanie dziewczynie, ale gdy tylko mój wzrok padał na jej twarz, rezygnowałem. Stwierdziłem, że nie będę bronić kogoś, kto jest do mnie uprzedzony i mną gardzi. To nie tak, że jej nienawidziłem. Czasem nawet się uśmiechałem, gdy odpowiadała Jasonowi na jego

zaczepki. Szczerze? Gdy ponad dwa lata temu zobaczyłem ją po raz pierwszy, chciałem do niej zagadać, ale wystarczyło jedno jej pogardliwe spojrzenie, bym zrezygnował. Meridia również oceniała ludzi po wyglądzie. W tym mnie. Miała mnie za bogatego ważniaka i przystojnego dupka, ale ja taki nie jestem. Mogłbym dużo zaoferować, lecz każdy patrzył na mnie przez pryzmat popularności. Właśnie dlatego nigdy nie poznaliśmy się bliżej, a Meridia mnie nienawidziła. *Ja nigdy nie byłem jej wrogiem...*

Tydzień później

Nie wiedziałem dlaczego, ale w głębi ducha liczyłem, że Meridia daje tam radę i niedługo wróci. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że także przeze mnie Lory znalazła się w takim miejscu. Plotki o niej nieco ucichły, ale nieraz temat powracał.

– Ciekawe, czy ta psychopatka jeszcze tam żyje – rzucił Zane.

Starłem się nie słuchać. Zamiast tego przysiadłem na ławce i zacząłem się przebierać. Reszta drużyny również nie była zainteresowana tym tematem. Oprócz Jasona i Davida.

– Ej, ale to zdjęcie nie było takie złe. Więcej ciała do kochania. – Kolejny głupi tekst padł z ust Jasona.

Czułem, że moja noga nerwowo się porusza, a pięści zaciskają. Po wypowiedzi Jasona w szatni zapadła głucha cisza, aż w końcu głos zabrał David.

– A ty, Azrael? Przeleciałbyś ją? – To pytanie było jego najgorszym błędem.

Już się nie hamowałem. Zębami przygryzłem usta tak mocno, że poczułem metaliczny posmak krwi. Wstałem gwałtownie i szybkim ruchem przyparłem chłopaka do ściany. Złapałem go za szyję i przydusiłem. Kipiałem ze złości.

– Jeszcze jedno słowo – ostrzegłem.

David starał się mnie odepchnąć, ale z każdym jego ruchem dociskałem go mocniej do ściany. Nie poruszyłem się choćby o krok. Głosy obecnych w szatni ucichły i wszyscy spojrzeli na mnie. Atmosfera stała się napięta.

– A co ty jej tak bronisz? – spytał zdziwiony.

– Ona jest tylko człowiekiem. Oceniasz kobietę po wyglądzie. Zobaczcie, do czego to doprowadziło, idioci! – wybuchnąłem.

Większość drużyny zabrała swoje rzeczy i wyszła, nie chcąc oglądać tego przedstawienia. W pomieszczeniu zostaliśmy tylko we czwórkę. Jason podszedł i złapał za mój bark, by odciągnąć mnie od Davida. Puściłem chłopaka i podszedłem po swoją torbę. Nie chciałem nawet na nich patrzeć ani słuchać tego głupiego pieprzenia. Gdy wychodziłem, na moment zatrzymał mnie głos Jasona:

– Pamiętaj, że w głównej mierze to ty doprowadziłeś ją do takiego stanu.

Nic nie odpowiedziałem. Znow poczułem się jak skończony hipokryta. Wyszedłem i pognałem prosto do domu. Cały wieczór o tym myślałem. Myślałem o *niej*. Byłem ciekaw, jak się czuje i czy wszystko u niej w porządku. Chciałem usłyszeć jedno zdanie z jej ust. Mieć pewność, że jest silna, bo te natrętne myśli nie dawały mi spokoju. W mojej głowie od ponad miesiąca główne miejsce zajmowała *ona*.

Pół roku później

Dziś spotkałem mamę Meridii. Uśmiechnęła się do mnie szeroko i pomachała ręką. Minęliśmy się, gdy ona wyjeżdżała z parkingu, a ja wychodziłem ze sklepu. Aurelia Lory знаła moich rodziców, a z moją mamą nawet spotykała się na kawę. Myśl, że to ja doprowadziłem jej córkę do takiego stanu, sprawiała, że nie mogłem spojrzeć tej kobiecie w oczy. Gdyby tylko знаła prawdę... Było mi jej żal. Jej jedyne dziecko trafiło do miejsca, które często porównywano z więzieniem. *A to wszystko w większości moja wina...* Przez dzisiejsze spotkanie znow moje myśli opanowała Meridia. Tak długo o *niej* nie myślałem. Musiałem coś zrobić. Chciałem, aby wiedziała, że ktoś żałuje, i by nie czuła się sama. Wyszukałem nazwę tego pieprzonego szpitala i wybrałem numer. Po kilku sygnałach odebrała jakaś kobieta.

– Dzień dobry, szpital psychiatryczny w Myrtle Beach. W czym mogę pomóc? – Już po tych dwóch zdaniach wyczułem chłód w jej głosie.

– Chciałbym zapytać, czy jest możliwość odwiedzić kogoś spoza rodziny. – Pragnąłem choć na chwilę ją zobaczyć...

Rok później

Zapowiadał się kolejny nudny, już ostatni rok szkolny w tej budzie. Znow te okropne twarze i fałszywe uśmiechy. Na myśl, że mam tam wrócić i być gwiazdą tej placówki, zachciało mi się wymiotować. Cieszyłem się, że za rok stąd uciekam. Szkoda, że nie było tutaj *jej*.

Wszedłem do budynku przez główne drzwi i skierowałem się do swojej szafki. Przy niej czekał już na mnie Jason wraz z Zane'em. Przybiliśmy piątkę, a przyjaciele zaczęli wypytywać o moje wakacje. Nie było mnie na miejscu. Wyjechałem wraz z rodziną na Florydę. Cudowne miejsce. Obiecałem sobie, że na pewno tam wrócę.

– Widziałem, że uczyłeś się serfować. Szacun, stary. – Jason klepnął mnie w bark.

Chwilę rozmawialiśmy o swoich wakacyjnych przygodach i obmyślaliśmy plany na ten rok. Zadałem pytanie Jasonowi, ale on, nie słuchając mnie, skupił wzrok na czymś za moimi plecami.

– O kurwa – wypalił nagle.

Podążyłem za jego spojrzeniem i zaniemówiłem. Do szkoły wchodziła... ona. To była ona we własnej osobie. *Meridia wróciła*. Uwaga wszystkich uczniów skupiła się na niej. Patrzyli na nią w milczeniu, a na ich twarzach widziałem zachwyt. Chyba że się myliłem i byli po prostu zdziwieni, ale mój początkowy szok został zastąpiony szczerym podziwem. Innego słowa nie mogłem dobrać. Szła przez główny korytarz, nie patrząc na nikogo. Głowę miała uniesioną wysoko, a wzrok utkwiony w jednym punkcie. Biła od niej czysta pewność siebie, taka, jakiej nie miała nigdy. Patrząc na nią, czułem się, jakbym oglądał arcydzieło w najlepszej galerii sztuki.

Lśniące blond włosy Meridii sięgały już do pasa i były ułożone w loki. Naturalny makijaż i dyskretna biżuteria podkreślały delikatną niczym płatek śniegu urodę dziewczyny. Czarna, elegancka spódniczka odsłaniała jej nogi w szpilkach, a dopasowany, biały top opinał ciało. Wyglądała obłędnie. Śmiało mógłbym ją porównać nawet do modelki na wybiegu. Sylwetka Meridii trochę się zmieniła, teraz przypominała klepsydę. W połączeniu z jej szerokimi biodrami i większymi udami wyglądało to idealnie, a nieco wystający brzuch wydawał mi się nawet słodki. Widać było, że Meridia zadbała o siebie, ale nie wyglądała jak te wszystkie wychudzone i przerobione dziewczyny z Instagrama. Jednak to nie to sprawiło, że ją podziwiałem, ale fakt, że mimo większej sylwetki nie bała się pokazywać swojego ciała. Nie bała się pokazać swoich mankamentów, które ja już postrzegałem jako zalety. Jej odwaga była czymś niezwykle... Zmiana w wyglądzie to nie wszystko. Już od samego wejścia dało się poznać, że przez ten rok stała się zupełnie inną osobą. Pokazywała siebie i nie wstydziła się tego. Widziałem, jak kroczy z dumnie uniesioną głową, a uwagę skupia wyłącznie na sobie. *Byłem z niej dumny*.

Dziewczyna podeszła do swojej szafki, nie mówiąc nic do nikogo. Traktowała wszystkich jak powietrze, a ja musiałem sprawić, by zwróciła uwagę na mnie. *Pragnąłem jej uwagi tak samo jak trzy lata temu, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy.* Patrzyłem na nią niczym na ósmy cud świata. Musiała to wyczuć, ponieważ jej spojrzenie padło na mnie. Pierwszy raz się tak zestresowałem. Nigdy nie bałem się kontaktu wzrokowego z żadną kobietą. Lory sprawiła, że to się zmieniło. W tym momencie zrozumiałem, że los zesłał mi anioła pod postacią Meridii Lory. Już wtedy wiedziałem, że moim światem będzie rządzić ta kobieta. Chciałem jej na to pozwolić.

Who run the world? Girls!

Who run this mutha? Girls!

*Who run the world? Girls!*²

² Fragment tekstu piosenki *Run the World (Girls)* śpiewanej przez Beyoncé.



Rozdział 3.

Meridia

Przez rok byłam zamknięta w pełnej bólu klatce, z której nie dało się uciec. Każdego dnia płakałam, a codzienne wizyty w izolatce nie były mi obce. Wiele razy miałam myśli, by ze sobą skończyć, ale nastąpił taki dzień, gdy stwierdziłam, że muszę dać radę. Nie dla kogoś, lecz dla samej siebie. Po tygodniu spędzonym w tym piekle napisałam w moim pamiętniku, że może kiedyś stworzę swoją nową historię, w której będę szczęśliwa. Obiecałam sobie, że wrócę silniejsza. I tak się stało. Dzięki mojej psycholożce Xandrze, jedynej normalnej osobie zatrudnionej w tej placówce, a także dzięki Elenie, pacjentce, z którą się zaprzyjaźniłam. Te dwie kobiety dawały mi siłę, nauczyły postrzegać siebie jako piękną i pokazały, jak nie dać się zmieść z planszy. Nie sądziłam, że znajdę przyjaciół w szpitalu, a jednak tak się stało. Byłam z siebie ogromnie dumna, że przeżyłam i mogę zacząć moją historię od nowa. Chciałam, by historia kruchego cienia od dziś toczyła się według innego scenariusza.

Po opuszczeniu murów szpitala zasmakowałam wyczekiwanej wolności. Czułam się jak wypuszczony z klatki ptak, który może w końcu wzlecieć i poznać świat. Ja chciałam poznać siebie w tym nowym wydaniu. Najbardziej czekałam na moment, gdy pokażę im wszystkim, że jestem silniejsza, a ich docinki mnie już nie zniszczą. *Chyba że się myliłam.* Byłam ciekawa ich min, szczególnie świętej trójcy. Ten dzień nadszedł. Stałam przed bramą szkoły, uśmiechając się pod nosem.

Wzięłam głębszy oddech, odgarnęłam włosy do tyłu i ruszyłam do wejścia. Gdy tylko przekroczyłam próg, wszyscy skierowali na mnie wzrok. Nie był on pełen odrazy, ale raczej ciekawości. Nie dziwiłam się. W końcu

„ta grubaska” wróciła z psychiatryka. Nie przejmując się efektem, jaki wywołałam swoim pojawieniem się, podeszłam do swojej szafki. Głowę przez cały czas miałam zadartą do góry i nikogo nie zaszczyciłam spojrzeniem. Do momentu, w którym odniosłam wrażenie, że ktoś skanuje każdy fragment mojego ciała. Odwróciłam się. To był *on*. Azrael Rave we własnej osobie. Jeszcze przystojniejszy niż rok temu, ale czy mądrzejszy? Mierzył mnie wzrokiem od góry do dołu. *Czy ja mam zwidy?* Spojrzenia, które wymieniliśmy, były inne niż wcześniej. Moje nadal przepełniała odraza i nienawiść, ale jego... Widziałam w oczach chłopaka iskierki, a na ustach uśmiech. Albo Azrael był pijany, albo ja miałam jakieś urojenia.

Ruszył w moją stronę. Zdecydowanie miałam urojenia. Był coraz bliżej. Stanął przede mną.

– Meridia... – szepnęła zdziwiony moją obecnością.

To nie były, kurwa, urojenia.

Usłyszawszy głos, którego ton brzmiał dziś inaczej, poczułam mętlik w głowie. Czemu Rave tak na mnie patrzył? Czemu nie zaczął klótni? Nie przypominałam sobie, by między nami się coś zmieniło. Dla mnie nadal był dupkiem i arogantem, a moja nienawiść ani trochę się nie zmniejszyła podczas pobytu w psychiatryku. Czasem przypominałam sobie, że Azrael wstawił się za mną tamtego okropnego dnia, ale to nie oznaczało, że mnie lubił. Stwierdziłam, że po prostu stał się jednak trochę mądrzejszy.

– Izrael, tak? – spytałam, udając, że nie pamiętam jego imienia.

Specjalnie użyłam tego przezwiska. Wiedziałam, że zrozumie, do którego momentu nawiązywałam. Do momentu naszego poznania... Chłopak jednak zamiast się zdenerwować bądź spojrzeć na mnie z wyrzutem, uśmiechnął się. *Okej, to było dziwne.*

– Azrael – poprawił mnie miłym głosem.

Drażnił mnie ten przesłodzony ton i jego wzrok. Nie miałam pojęcia, o co Rave’owi chodzi. Patrzył na mnie jak na swoją potencjalną żonę, a nie wroga.

– Nie pamiętam imion osób, które mnie nie interesują – powiedziałam z przekąsem.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz. Dla takiej kobiety mogę zmienić tożsamość – wypalił.

Prawie zakrztusiłam się śliną. Wytrzeszczyłam oczy i spojrzałam na Azraela z powagą.

– Przepraszam, ale czy ja o czymś nie wiem? Nie przypominam sobie, żebyśmy wcześniej czynili takie wyznania.

– Nie wiesz, bo od dziś się to zmienia. – Mrugnął do mnie. – Może będzie tak jak kiedyś.

Odchodząc, posłał mi ostatnie spojrzenie. Wyglądało to na pewnego rodzaju obietnicę, a może ostrzeżenie. Nie miałam zielonego pojęcia, co się stało z tym chłopakiem. Po tej krótkiej wymianie zdań stwierdziłam, że nie ma w nim tego Azraela sprzed roku. On był inny. Milszy. Aż nie chciało mi się w to wierzyć. Wołałam, by jego słowa nie okazały się prawdą. „Azrael i Meridia są wrogami” brzmiało lepiej niż „są znajomymi”.



Dziś ze względu na to, że ze szpitala wyszłam dwa dni temu, miałam mniej lekcji. Dyrektor powiadomił moją mamę, że chciałby, abym najpierw porozmawiała z nauczycielami i umówiła się na konsultację ze szkolnym psychologiem. Denerwował mnie fakt, że traktowali mnie jak delikatny płatek śniegu, ale jeśli dzięki temu przez kilka dni mogłam kończyć zajęcia wcześniej, nie zamierzałam się sprzeciwiać. Po lunchu miałam jeszcze tylko stawić się w gabinecie, by odebrać nowy plan lekcji. Wchodząc na stołówkę, znów czułam na sobie te palące spojrzenia. Na pewno byłam głównym tematem dnia. Postanowiłam to złać i nie zwracać uwagi na tych pasożytów. Nałożyłam sobie na talerz trochę sałatki i usiadłam przy pierwszym lepszym wolnym stoliku. Posilając się, przeglądałam Instagram.

– Hej – usłyszałam piskliwy głos.

Podniosłam głowę, by zobaczyć, kto mnie zaszczycił swoją obecnością. Przede mną stała Clara. *O mój święty Boże.*

– Czego chcesz? – spytałam niechętnie.

– Czemu tak niemiło? Chciałam tylko porozmawiać z tobą jak z koleżanką. – Sztucznie przesłodzony głosik ranił moje uszy.

– Od kiedy jesteście koleżankami? – Uniosłam brew.

Postawa Clary diametralnie się zmieniła. Założyła ręce na piersi i wlepiła we mnie chamskie spojrzenie. Wystarczyła chwila, by zdjęła maskę przyjaznej dziewczyny, i pokazała swoje prawdziwe oblicze.

– Wyszłaś z tego psychiatryka, po czym wracasz sobie tutaj i myślisz, że jesteś nie wiadomo kim? To tak nie działa. Masz inne włosy i ubiór, ale się nie zmieniłaś. Sztuczną pewność siebie może zyskać każdy, ale ty nadal zostaniesz grubaską i pośmiewiskiem.

Jeśli myślała, że nadal boli mnie określenie „gruba”, to się przeliczyła. *Chyba że to była tylko moja maska.* Przez ten rok nauczyłam się czuć się dobrze we własnym ciele. Uważałam się za atrakcyjną kobietę i nikt nie mógł mi tego odebrać. Tym bardziej sztuczna szatynowa barbie.

– Coś jeszcze? – zapytałam obojętnie.

– Tak... – zaczęła, ale jej wypowiedź została przerwana.

– Zostaw ją w spokoju. Idź zaczepiać kogoś innego – zabrzmiał stanowczy głos Azraela.

Lepszej dwójki towarzyszy nie mogłam wybrać. Myślałam, że wielka para przez ten rok zdążyła do siebie powrócić, lecz chyba się pomyliłam. Dziewczyna z wrogością patrzyła na chłopaka. On zaś wyglądał, jakby przed nim stał jego największy nieprzyjaciel, a sądziłam, że to miano ja noszę.

– Nagle jej bronisz? Już nie pamiętasz, że sam traktowałeś ją jak śmiecia? – oburzyła się Clara.

– Byłem głupi, więc nie popełniaj mojego błędu i odejdz. – Azrael wskazał jej drogę do innych stolików.

Dziewczyna obrzuciła go gorzkim spojrzeniem, a następnie z powrotem przeniosła uwagę na mnie i nachyliła się do mojego ucha.

– Pamiętaj, co ci kiedyś powiedziałam. Dotkniesz go, to cię zniszczę – wyszeptała ostrzeżenie.

Wyprostowała się, a na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech. Zresztą nie tylko jej uśmiech był sztuczny, ona cała taka była. Niebieskie puste oczy, brązowe włosy zniszczone od nadmiernego używania lokówki, skóra poddawana wszelkim zabiegom kosmetycznym i traktowana tonami makijażu. Nie uważałam tego za nic złego, ale w tym wieku niszczyła siebie tą maską. Aż strach było myśleć, jak jej twarz będzie wyglądać na starość. Może i byłam hipokrytką, ale to Clara ciągle obrzucała mnie obelgami, więc jedna zła myśl o niej była niczym w porównaniu z tym, co ona robiła mnie. Na tę myśl zaśmiałam się pod nosem, co nie umknęło uwadze Azraela.

– Z czego ty się śmiejesz? – spytał zdeorientowany. – Myślałem, że cię zdenerwowała.

– Wolę się śmiać, niż się z nią kłócić. Bałabym się, że zapłonę gniewem, a plastik jest łatwopalny – rzuciłam.

Chłopak cicho parsknął, po czym rozbawiony pokręcił głową.

– Ty się nie śmiejesz. Jesteś równie sztuczny jak ona, więc daj mi spokój. – Po tych słowach zignorowałam chłopaka i wróciłam do zjadania sałatki.

Kątem oka widziałam, że nie tylko nie odpuścił, ale nawet dosiadł się do mnie. Już po chwili słyszałam, że ludzie zaczynają o tym dyskutować. Uwaga całej stołówki skupiła się na nas, co wcale mi nie odpowiadało. Wrażenie, jakie wywołałam na nich swoim pojawieniem się, zupełnie mi wystarczyło, nie potrzebowałam dodatkowej rozrywki w pierwszym dniu. Miałam cały rok, by pokazać im, że stałam się silniejsza. Dawno nie miałam kontaktu z ludźmi, a myśl, że znaleźli sobie dodatkowy temat plotek, mnie przytłaczała. Czułam, jak moja noga zaczyna nerwowo drgać, a ręce się trzęsą.

– Możesz stąd iść? – warknęłam podenerwowana.

– Chodzi ci o nich? Nie zwracaj uwagi. – Azrael machnął ręką.

Wkurwiał mnie. Przylepił się, odkąd weszłam, i nie chciał się odkleić. Był zadziwiająco miły i nagle na oczach większości szkoły chciał ze mną siedzieć. Nie rozumiałam zmiany jego postawy.

– Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? – spytałam bardziej stanowczo.

Posłał mi pytające spojrzenie. Przewróciłam oczami na jego udawane zdziwienie.

– Gdy tylko weszłam do szkoły, przyczepiłeś się do mnie jak rzep do psiego ogona i dotąd nie dajesz mi spokoju. Jesteś zadziwiająco miły. Udajesz, że się nie nienawidzimy. Jeśli masz w tym jakiś cel, to z góry ci mówię, że nie wypali. Jeśli mogę cię prosić, spierdalaj stąd, z łaski swojej. – Starałam się zachowywać miło i nie zaczynać kłótni. *Nie byłam miła*. Chciałam tylko, by się ode mnie odczepił.

– Czy kiedykolwiek powiedziałem, że cię nienawidzę? – Azrael uniósł brwi.

Udając zamyślenie, w głowie obliczałam, ile mniej więcej razy usłyszałam to z jego ust.

– Tak, powiedziałeś z dziesięć razy rok temu. – Uśmiechnęłam się cierpko.

– Najwidoczniej ludzie się zmieniają. – Wzruszył ramionami.

Parsknęłam na jego słowa. Nie miałam ochoty na dalszą rozmowę. Widziałam, że nie odpuści, więc sama musiałam odejść. Zabrałam tackę

ze stolika i się podniosłam, ale zanim odeszłam, ostatni raz posłałam Azraelowi pełne odrazy spojrzenie i powiedziałam:

– Ludzie tak, ale potwory nigdy.

Twarz chłopaka posmutniała. Musiało go to zboleć, lecz to ja męczyłam się przez trzy lata. Moje słowa były niczym w porównaniu z jego odzywkami. Mógł się zmienić, ale w moich oczach zawsze będzie takim samym potworem jak reszta. Mówi się, że każdy zasługuje na drugą szansę i że nie ocenia się człowieka po jego przeszłości, nie znając całej historii, ale Rave przyczynił się do mojego upadku, a tego nigdy mu nie wybaczę. Nawet jeśli miałabym złamać swoje wszelkie zasady. *Hipokrytka.*



Po załatwieniu spraw z dyrektorem poszłam do domu. Pierwszy raz od opuszczenia szpitala przechadzałam się sama po ulicach Myrtle Beach. Nigdy nie czułam takiego szczęścia z powodu zwykłego spaceru. Mając coś na co dzień, człowiek tego nie docenia, lecz gdy zostanie mu to odebrane, wszystko staje się pełne uroku, a tęsknota za drobiazgami, na które wcześniej nie zwracał uwagi, jest silniejsza, niż mogłoby się wydawać. Przez rok zamknięta w czterech ścianach, a czasem nawet przypięta pasami do łóżka, zaczęłam doceniać najmniej ważne czynności, słowa i rzeczy. Myśl o tym, że kiedyś będzie mi dane ich ponownie zaznać, pomagała mi tam przetrwać. Po wyjściu wszystko wydawało mi się piękne, ale wiedziałam, że nadejdzie taki czas, gdy powróci szara rzeczywistość. Najbardziej się bałam, że wtedy powrócę stara ja... Zbyt długo pracowałam nad zmianą myślenia, by teraz zostało to zniszczone. Dlatego nie mogłam się trzymać przeszłości i musiałam unikać wszystkiego, co mi się z nią kojarzyło, a najbardziej Azraela Rave'a.

Po krótkim spacerze pełnym przemyśleń weszłam do domu. Rodzice mieli wrócić za jakąś godzinę, więc miałam czas dla siebie. Zdjęłam te cholerne szpilki, od których bolały mnie stopy, i rzuciłam nimi prosto przed siebie. Nagle usłyszałam pisk, ale nie człowieka. Szybko podbiegłam do miejsca, gdzie mniej więcej mogły wylądować moje buty. Leżały tuż obok kota. *O Boże, prawie zabiłam swojego pupila.*

– Aris! Jezu, nie strasz mnie! – Kucnęłam przy zwierzaku i podrapałam go za uchem.

Kot nie był zbyt zainteresowany pieścizotami. Podniósł się i pognał po schodach na górę. Niewiele myśląc, ruszyłam za nim. Aris poprowadził mnie do pokoju. Nie wiedziałam, o co może chodzić zwierzakowi, dopóki nie wskoczył na łóżko. Dostrzegłam na nim małe pudełko. Podeszłam i je rozpakowałam. W środku był list i jeszcze jedna kartka, przewiązana wstążką w złotym odcieniu. Z początku myślałam, że to jakiś prezent od rodziców, ale gdy tylko odczytałam treść listu, znieruchomiałam. Z otwartą buzią i wytrzeszczonymi oczami wpatrywałam się w dwa zdania:

Wyglądałaś dziś pięknie. Tęskniłem za tobą.

Tekst z pozoru nie był przerażający, lecz obrazek już tak, bo gdy odwiązałam złotą wstążkę i rozwinęłam kartkę, moim oczom ukazał się niewielki rysunek rekina. Oddech natychmiast mi przyspieszył, a serce zabiło jak oszalałe. Poczułam taki przyływ strachu, że zaczęłam krążyć po pokoju i sprawdzać, czy wszystkie okna są zamknięte. Na szczęście żadne nie było otwarte. Balkon... Mój wzrok powędrował w jego stronę. Drzwi były uchylone. Nogi się pode mną ugięły. Musiałam jeszcze raz obejrzeć list i sprawdzić, czy to na pewno od *niego*. Ledwo się poruszając, dotarłam do łóżka i usiadłam. Przewracałam kartkę i próbowałam odnaleźć jakiś dowód. Podpis.

Monster

To był on. *On* wrócił.

Już po dwóch tygodniach mojego pobytu w szpitalu psychiatrycznym zaczęłam regularnie co siedem dni dostawać listy. Pracownicy nie byli zainteresowani tym, co do nas przychodziło. Treści listów były różne, ale jedno się nie zmieniało. *Podpis i w dolnym rogu kartki mały rysunek rekina*. Wyjątkowo tym razem tajemniczy psychopata postanowił się wysilić i podarować mi większe „dzieło”. Po przeczytaniu pierwszych listów byłam pod wrażeniem jego zdolności i myślałam, że to jakieś żarty, lecz z każdą kolejną przesyłką uświadamiałam sobie, że *on* chce ze mną kontaktu. Nie znałam tożsamości tego człowieka, a on wiedział o mnie wszystko. To było przerażające. Za każdym razem odczytywałam treść wiadomości w łazience, a do pokoju wracałam cała roztrzęsiona. Nikt nawet nie zwrócił na to uwagi...

Ten człowiek wiedział, że już wróciłam, a co gorsza – znał mój adres. Nie chciałam więcej się stresować ani pozwolić, by jakiś psychol przyprowadził mnie o zawał serca. Schowałam twarz w dłoniach, zastanawiając się, co mogę zrobić. Przyszło mi na myśl, że muszę zamontować podwójne zamki i w jakiś sposób się dowiedzieć, kim jest *on*. Nagle mój telefon zawibrował. Podskoczyłam na ten dźwięk. Bałam się, że to od *niego*. Chyba wariowałam... Może to mama lub tata? Xandra? Mimo strachu powoli podniosłam telefon i go odblokowałam. Wiadomość nie była od żadnej z osób, o których pomyślałam. Gdy zobaczyłam imię nadawcy, rozboleła mnie głowa.

OD: Azrael Rave

DO: Meridia Lory

Przepraszam, że Cię dzisiaj zdenerwowałem. P.S. Nigdy Cię nie nawiadziłem.

Wolałabym już, aby autorem okazał się ten stalker. Miałam już jednego psychopatę, a teraz doszedł mi jeszcze jeden prześladowca. Padłam na łóżko, wcisnęłam twarz w poduszkę i zaczęłam krzyczeć z bezradności. Po chwili telefon zawibrował kolejny raz.

OD: Azrael Rave

DO: Meridia Lory

Widzę, że odczytałaś.

Bez wahania rzuciłam smartfonem o ścianę, wyobrażając sobie, że to twarz Azraela. Ten chłopak działał mi na nerwy już wcześniej, ale teraz odczułam to szczególnie. Kiedyś marzyłam, by był dla mnie miły i traktował mnie inaczej. Teraz się przekonałam, że może być jeszcze bardziej denerwujący, niż kiedy był bezuczuciowym dupkiem. Chciałam się tylko dowiedzieć, co było powodem jego nagłej zmiany nastawienia do mnie. Kiedyś byłoby mu wstyd siedzieć ze mną przy jednym stole, a dziś mnie obronił i mi towarzyszył z dala od innych. Albo go ktoś podmienił, albo... Do głowy przyszły mi najgorsze scenariusze. Zaczęłam łączyć ze sobą fakty i doszukiwać się wyjaśnienia. Po tym, jak znalazłam list, od razu dostałam wiadomość od Azraela. On wiedział, że byłam gnębiona w szkole, do jakiego szpitala trafiłam i że już z niego wyszłam. A co, jeśli to Azrael Rave jest *nim*?



Wczorajszej nocy ani na chwilę nie zmrużyłam oka. Moje myśli zajmowało śledztwo związane z tymi głupimi listami. Dodatkowo towarzyszył mi strach silniejszy niż chęć poznania prawdy. Jeśli stalkerem jest osoba, którą podejrzewałam, to już bardziej przestraszyłabym się starej lalki w pokoju. Jeśli natomiast to ktoś inny, to byłam w kropce.

Kolejny dzień szkoły... Przez całą lekcję matematyki wpatrywałam się w jeden punkt – w parszywą, pełną fałszu twarz Azraela. Brwi miałam ściągnięte, oczy przymrużone, a usta zaciśnięte w wąską linię. Patrzenie na niego przyprawiało mnie o zawroty głowy, mimo to nie mogłam przestać. Azrael musiał poczuć mój wzrok, bo obrócił się w moją stronę.

– Coś się stało? – spytał, sondując mnie spojrzeniem zielonych niczym las oczu.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego wyciągnęłam rękę spod biurka i pełnym gracji ruchem pokazałam mu środkowy palec, sztucznie się przy tym uśmiechając.

– Chyba lubisz gry – rzucił Azrael. Uniosłam brwi, bo nie zrozumiałam jego aluzji. – Jeśli próbujesz mnie wciągnąć do swojej, to z miłą chęcią dołączę. – Mrugnął okiem.

Irytacja, jaką we mnie wzbudzał, przekroczyła limit mojej wytrzymałości.

– Gra, w której twoja głowa będzie tarczą, a ja będę rzucać w nią rzutkami? – spytałam, udając podekscytowanie. – Z miłą chęcią zagram z tobą w darta.

Azrael kiwnął głową z uznaniem, a kąciaki jego ust lekko się uniosły. Jeśli myślał, że tego nie widać, był w błędzie. Ja dostrzegałam wszystko, nawet takie szczegóły. Dlatego zawsze byłam o krok przed przeciwnikiem. Inni nie zwracali uwagi na mowę ciała, koncentrowali się tylko na słowach. Każdy cwaniak potrafi ubrać kłamstwo w piękną oprawę i rzucać zdania niczym z poezji. Jedni dawali się w te sidła złapać, a drudzy od pierwszego wejrzenia rozpoznawali oszusta pod maską szczerości. Nawet piękny człowiek z pozornie czystym sercem może okazać się kłamcą...

Zabrzmiął dzwonek na przerwę, a uczniowie tłumnie ruszyli do wyjścia z klasy. Widocznie nauczyciel też się spieszył, ponieważ znalazł się na

samym czele wybiegającej grupy. W pomieszczeniu zostaliśmy tylko ja i Azrael. Specjalnie czekałam, aby wykorzystać tę chwilę i spróbować się dowiedzieć czegoś o listach. Widziałam kątem oka, że chłopak patrzy, co robię. Chyba chciał się odezwać, lecz wielkie ego Azraela Rave'a mu na to nie pozwalało.

– Możesz przestać się tak gapić? – zapytałam poirytowana.

– Widzisz gdzieś zakaz, że tego mi nie wolno? Poza tym ostatnio podoba mi się patrzeć na ciebie. – Oczywiście gdy to mówił, obmacał wzrokiem moją sylwetkę, aż poczułam gęsią skórę.

Nie było to jednak taksujące spojrzenie. Nie czułam się oceniana, ale podziwiana. Było dziwnie. To mogła być gra z jego strony. Podejrzewałam, że za tymi miłymi słówkami i podziwem kryje się coś więcej. To nie ja tworzyłam grę, to Azrael wciągał mnie do swojej, a ja nie znałam zasad. Chętnie naprawdę użyłabym jego głowy jako tarczy do rzutek. Miałabym o jeden problem mniej.

– O co ci chodzi? – zapytałam z powagą, stawiając spory krok w jego stronę.

Chłopak wzruszył ramionami. Nagle nie był chętny do rozmowy.

– Myślisz, że tego nie widzę? Tej przesadzonej dobroci i tego chorego wzroku, jakbyś miał na mnie chrapkę i mnie podziwiał. Obydwoje wiemy, że prędzej przepalibyśmy się z miejscowymi mietkami niż ze sobą! – Rozłożyłam ręce z bezsilności.

– Kiedyś byłoby możliwe, żebyśmy się ze sobą... Ale czy ktoś mówi tu o sypianiu? Nie – odpowiedział sam sobie. – I nie udaję. Jeśli nie umiesz pojąć, że ktoś może cię podziwiać, to najwyraźniej twoja pewność siebie jest tylko przykrywką.

Trafił w czuły punkt.

Nie wiedziałam, czy umiem przyjmować komplementy, bo nigdy nikt mnie nimi nie obdarzał. Jeśli ktoś miałby to robić, to na pewno nie Azrael. Dlatego właśnie nie mogłam uwierzyć w jego szczere intencje.

– I ty niby mnie podziwiasz? Czekaj, bo w to uwierzę – parsknęłam.

– Jeśli potrafiłabyś w to uwierzyć, to tak by było, Meridio Lory. Jeśli tylko dałabyś mi szansę – szepnął mi na ucho.

Co za poeta...

– Jeszcze raz tak powiesz, a serio twój pusty łeb posłuży mi za tę tarczę – ostrzegłam.

– Lepiej się przyzwyczajaj, bo nie zamierzam odpuścić. – Znów mówił szyfrem.

Odpuścić. W głowie zrodziły mi się różne scenariusze. Może nie zamierzał sobie odpuścić nękania mnie listami i planował nadal się bawić w zakochanego stalkera niczym z dark romansów? Coraz więcej wskazywało na to, że to jest on. Zamiast czekać na jego spotkanie, postanowiłam wydać osąd.

– Odpuścić z listami? Jesteś nienormalny! Jeśli zobaczę jeszcze jeden, to cię zgłoszę na policję! Mam dość użerania się z tobą!

Po tym ostrzeżeniu ruszyłam do drzwi. *Niech gra sam ze sobą w choraq grę.* Gdy już chciałam wyjść z sali, zatrzymał mnie głos chłopaka.

– Jakie listy? Ktoś cię nęka? – To pytanie sprawiło, że zeszytniałam, a czas się zatrzymał.

Obróciłam się i spojrzałam na Azraela. Wyglądał na równie zaskoczonego jak ja, ale z jego twarzy dało się wyczytać jeszcze jedną emocję. Był wkurwiony, i to bardzo. Wpatrywał się we mnie, oczekując odpowiedzi. Usta miał zaciśnięte, a zarys jego szczęki wydawał się ostrzejszy niż zwykle.

– Kto cię, kurwa, nęka? – Stanowczy ton rozniósł się echem po całym pomieszczeniu.

Wiele razy słyszałam Azraela, gdy emocje wymykały mu się spod kontroli, lecz to pytanie zdawało się inne. Podejrzewałam, że większość osób na jego głos uciekłaby w siną dal. Ja też miałam ochotę to zrobić.

– Nie interesuj się. Wiem, że to nie ty. Tyle było mi potrzebne. Teraz cię już nie potrzebuję. – Zamiast odpowiedzi dostał to.

Wyszłam z sali. Do końca przerwy zostały ze dwie minuty, więc natychmiast udałam się do swojej szafki, by zabrać potrzebne mi podręczniki. Otworzyłam ją, a na pierwszym planie dojrzałam kolejną kartkę owiniętą złotą wstążką. To *on*. Przełknęłam ślinę i z zamkniętymi oczami rozwiązałam tasienkę. Bałam się zawartości. Bałam się, że może być jeszcze gorzej... Niestety musiałam sprawdzić, co jest w środku. *Nic nie musisz, to twoja ciekawość jest silniejsza.*

Czemu tak na niego patrzysz? Lepiej, bym to ja był na jego miejscu.

Złota wstążka, rekin i podpis tak jak zwykle. Czułam, że do końca życia będzie mnie to prześladować, a te trzy symbole okazały się moją zgubą. *Zgubi cię ciekawość.* Mój stalker był zazdrosny, ale o kogo?

– Chyba jednak mnie potrzebujesz. – Usłyszawszy to, podskoczyłam ze strachu, a serce stanęło mi w piersi.

Spojrzałam na osobę, która chciała sprawić, bym umarła na zawał serca. Oczywiście był to Azrael.

– Musisz się tak skradać?! – oburzyłam się. – Nie potrzebuję cię, idź stąd!

Szybkim ruchem wsadziłam kartkę w głąb szafki. Myślałam, że w tym czasie zielonooki poszedł, lecz on nie zamierzał dać mi spokoju. Przewróciłam oczami.

– Czego znów chcesz? – spytałam z niechęcią.

– Mogę ci pomóc – zaproponował chłopak.

– Ty? – Wbiłam w niego wzrok pełen politowania. – Niby jak?

– Z tego, co widzimy, ten gnój chyba jest w naszej szkole, a ja znam jedno rozwiązanie, by się od ciebie odczepił. – Gestem ręki zachęciłam Azraela, by mówił dalej. – Będę udawać twojego chłopaka. Może to go od ciebie odgoni – palnął.

Mój śmiech był słyszalny pewnie z odległości kilometra. Po chwili wyśmiewania się z niego w miarę się uspokoiłam.

– I niby w czym ma to pomóc? Prędzej sama siebie wpakuję do trumny, spędzając czas z tobą – powiedziałam poważnie.

Wolałabym już być zamknięta przez tydzień w izolatce w psychiatryku niż dać komuś do zrozumienia, że ja i Azrael... Tego zdania nie chciałam dokończyć nawet w myślach. Poza tym obecność chłopaka w niczym by mi nie pomogła. Pogorszyłaby tylko sprawę, ponieważ ten psychol wspomniał w liście o swojej zazdrości i nawet nie podał konkretnej osoby. Widok Azraela przy mnie mógłby mu się nie spodobać.

– Gdy będziesz przy mnie, nikt się do ciebie nie zbliży – wyznał Rave, patrząc mi głęboko w oczy.

Miał rację, był królem tej szkoły, wszyscy się go obawiali i czuli do niego respekt. Jeśli faktycznie to jest ktoś stąd, mogło to zadziałać. Z jednej strony widziałam w tym sens, ale czemu Azrael tak nagle zaproponował to sam z siebie? Widok nas razem wyrządziłby mu tylko szkodę wizerunkową, a moje nerwy mogły poważnie ucierpieć. Nie miałam pojęcia, co o tym sądzić. Wydawało mi się to dziwne, wręcz absurdalne. Propozycje przyjmuje się łatwo, ale nie zawsze wszystko kończy się na spełnieniu tego, czego ona dotyczy. To zależy od wypowiedzianych słów. Czasem zgadzamy się na coś, nie myśląc o konsekwencjach. Ja dziś znalazłam się między młotem a kowadłem. Musiałam wybierać: albo żyć z psycholem, albo z wrogiem, którego z całego serca nienawidziłam. Po której stronie znajdował się pistolet z nabojem? Z pewnością nie po mojej...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

HISTORIA KRUCHEGO CIENIA

Siedemnastoletnia Meridia Lory nie zalicza się do grona szkolnych piękności. Należy za to do osób głęboko zakompleksionych, co skrupulatnie wyłapują wszelkiego rodzaju szydery, którzy kpią z niej na każdym kroku. Ogromną radość sprawia im więc to, że nagie zdjęcia Meridii przypadkowo trafiają do sieci...

Po tym okropnym incydencie zrozpaczona nastolatka znika ze szkoły. Wraca do niej po roku, zupełnie odmieniona. Wraz ze zmianą wyglądu zmienia się jej miejsce w rówieśniczej hierarchii. Nagle zainteresowanie zaczyna jej okazywać Azrael Rave, licealna gwiazda, a zarazem jeden z jej najżarliwszych oprawców. Chłopak oferuje Meridii pewien układ.

Czy propozycja Azraela Rave'a okaże się dla Meridii Lory korzystna?

A może ta cała sprawa ma drugie dno?

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2329-4



cena: 46,90 zł